

RZEZ WIELE LAT występowała Pani w Starym Teatrze, a wcześniej w Teatrze Rapsodycznym w Krakowie, założonym i prowadzonym przez Mieczysława Kotlarczyka

teatrze, który obok Kotlarczyka współtworzył także Karol Wojtyła. Jak Pani wspomina te lata?

— Może zacznę od wspomnień związanych z Rzeszowem. Otóż mam sentyment do Rzeszowa, bo w nim roztawałam się z Teatrem Rapsodycznym. Było to w 1947 r. i akurat był czerwiec. Teatr Rapsodyczny dawał w Rzeszowie jedno z przedstawień. Tak się stało, że był to mój ostatni spektakl. Rozstawałam się z Teatrem Rapsodycznym, gdyż chciałam spróbować sił na innej scenie, ramy Tea-

gimnazjalnym w Wadowicach, akad pochodzę. Ja chodziłam do gimnazjum żeńskiego, zaś dyrektorem gimnazjum męskiego był mój ojciec. No i do tej samej klasy w męskim gimnazjum chodził Karol Wojtyła. Oba gimnazja miały wspólny teatr. Graliśmy bardzo dużo sztuk z lektury szkolnej. We wspomnianych „Ślubach panieńskich” ja grałam Anielę, Wojtyła — Guclia. W „Antygonie” — gdzie grałam główną postać, on grał Hajmona. W „Balladynie” Wojtyła grał dwie role — Kirkora i Kostryna, bo nasz kolega, który grał Kostryna, dzień przed premierą „Balladyny” coś przekrobał i wyleciał z gimnazjum. Wówczas dosłownie z dnia na dzień Wojtyła nauczył się drugiej roli i zrobił nagłe zastępstwo.

rytyczne dla niego było wówczas ustawiczne dążenie do pogłębiania wiedzy. Myśmy bardzo szanowali jego odrębność. Nawet chłopcy, którzy byli jego bliskimi kolegami i wobec siebie posługiwali się językiem bardzo bezpośrednim, kiedy on był z nimi, zachowywali się inaczej. Wiem o tym, bo te klasy równoległe w obu gimnazjach bardzo się ze sobą przyjaźniły i ta przyjaźń przetrwała lata. Kiedy obchodziliśmy w Wadowicach 50-lecie matury Ojciec Święty napisał bardzo piękny list. Były w nim same ciepłe, bardzo serdeczne słowa i wszyscy odnieśliśmy wrażenie, że on — jak każdy z nas, bardzo tęskni za wspomnieniem tych lat młodych.

— Czy w gimnazjum zdradzał również zainteresowania literackie?



Fot. Krystyna BARANOWSKA

JEDYNY TAKI TEATR

Rozmowa z HALINĄ KWIATKOWSKĄ, profesorem PWST w Krakowie

tru Rapsodycznego — który był teatrem słowa, wydawały mi się wówczas za ciasne. W Rzeszowie zaprosiłam kolegów na nieduży bankietik pożegnawny w hoteliku, który znajduje się naprzeciwko dworca kolejowego. Na deser podałam truskawki ze śmietaną, które zostały przyjęte z euforią. Na owe czasy były to wielkie luksusy, a nam aktorom nie powodziło się dobrze. Później byłam drugi raz w Rzeszowie ze Starym Teatrem, trzeci raz z kabaretem Jama Michalkowa, czwarty raz na zaproszenie Teatru im. Wandy Siemaszkowej, w którym jest aktualnie przygotowywana „Zemsta” Fredry.

— Skorzystano z Pani pomocy w czasie prób.

— Pierwszy raz zobaczyłam ten teatr od środka. Widziałam niestety tylko jeden spektakl: „Myszy i ludzie” wg Steinbecka. Jest on tak przekonująco grany, że literatura została tak nieokrojona z myśli autora, siedziałam cały czas zafascynowana tym, co dzieje się na scenie. Publiczność była bardzo młoda, ale słuchali znakomicie. Mój czwarty pobyt w Rzeszowie związany jest z „Zemstą” Fredry. Jest to utwór genialny, w którym odczuwa się istotę naszej natury trudnej. Zawsze miałam ochotę zagrać Podstolinę. Ale w żadnym z teatrów z którymi miałam styczność, „Zemsty” nie grano. Natomiast grałam w „Ślubach panieńskich” — pierwszy raz w teatrze

— Słyszałam, że do dzisiaj papież ma genialną pamięć.

— Teraz wiele osób często mnie pyta, jaki to był człowiek? On już w gimnazjum wyróżniał się pewną odrębnością, która polegała na tym, że był od nas znacznie dojrzalszy, będąc naszym rówieśnikiem. Odsuwał się od nas, gdy szliśmy na zabawę lub do kawiarni. Czytał bardzo dużo, czytał — głównie książki filozoficzne, co wówczas dla nas było niezrozumiałe.

— Ale grał Guclia w „Ślubach panieńskich” Fredry — postać trzpiota i lekkoduch!

— Istotnie, Guclio jest bardzo niefrasobliwy, ale Wojtyła był dobrym aktorem. I jak każdy dobry aktor zagra jednako dobrze i diabla, i anioła, tak samo on potrafił z siebie wydobyć coś pasującego do każdej roli. Przyznać muszę, że ta jego rola Guclia była bardzo dobra i odnieśliśmy duży sukces, bo nawet jeździliśmy z Fredrą aż do Andrychowa i Kęt.

— Podejrzewam, że ów teatr gimnazjalny rozbiliście Państwo z wielkim entuzjazmem.

— Tak, wówczas pojawił się jako nasz reżyser Mieczysław Kotlarczyk, który uczył języka polskiego w gimnazjum w Wadowicach. Miał on wielki wpływ na Wojtyłę, który podobnie jak ja, chciał zostać aktorem profesjonalnym i wielokrotnie to deklarował. Bardzo charakte-

— Bardzo kochał Norwida. Ze swych doświadczeń pedagoga PWST wiem dobrze, jak Norwid jest trudny do zrozumienia i przyswojenia. A Karol Wojtyła miał wtedy 15 lat. I ten Norwid jest mu tyle lat bardzo bliski, proszę zwrócić uwagę, jak często Ojciec Święty go cytuje. Nam wówczas do głów nie przychodziło, by tak często jak Wojtyła zastanawiać się, co Norwid sądził o patriotyzmie, ślecieć nad każdym wyrazem. On się w tym grzebał, to kochał, chciał zrozumieć i przyswoić sobie całą filozofię Norwida. Było to niezwykle.

— Potem studiowała Pani wraz z Karolem Wojtyłą polonistykę w UJ?

— Tak, i byliśmy związani różnymi pracami w takim kółku, z którego ludzie zostali później w pamięci dzięki swej twórczości literackiej i publicystyce, jak Tadzio Hołuj, Julek Kydryński, Kryśka Zbijewska, mój mąż Tadzio Kwiatkowski i in. Za okupacji niemieckiej Wojtyła miał bardzo skromne mieszkanie na Dębniakach, w którym mieszkał z ojcem. Kiedy Mieczysław Kotlarczyk znalazł się w bardzo złej sytuacji, do czego przyczyniły się liczne aresztowania w jego rodzinie, Wojtyła przygarnął go z żoną do swego mieszkania, gdzie oddał im jeden z dwóch pokoiików. I to mieszkanie stało się kolebką Teatru Rapsodycznego. Bo właśnie na tych Dębniakach myśmy odbyli pierwszą próbę „Króla Ducha” Słowackiego w sierpniu, a 1 listopada 1941

roku była premiera. Przedstawienia dawane później w tzw. salonach krakowskich mogły sprowadzać na nas różne niebezpieczeństwa. Ale wzmacniało się ludzi i myśmy czuli się mocni poezją, która podtrzymywała nas na duchu — po „Królu Duchu” był „Beniowski”, był „Pan Tadeusz”, był Norwid, Wyspiański, wszystko, co nam dawało nadzieję i dumę. Kotlarczyk był dyrektorem, Wojtyła obok niego współtwórcą tej idei i tego teatru, w którym, jak w żadnym, tak bardzo liczyło się słowo. Aż nagle okazało się, że Wojtyła nie będzie aktorem, ale zacznie studiować teologię.

— Teatr Rapsodyczny został po wojnie wkrótce rozwiązany, Mieczysław Kotlarczyk tworzył inne teatry. Czy przejrzało coś z myśli Teatru Rapsodycznego?

— Widziałam bardzo dużo przedstawień, w których posługiwano się, tworząc je językiem rapsodycznym. Reżyserem, który to robił bardzo często i może nawet to wypaczyło styl jego pracy, był Adam Hanuszkiewicz, który przecież w sposób rapsodyczny wprowadzał na scenę poezję. Są jeszcze aktorzy, którzy mówią pięknie. Ale chociaż sama uczę w PWST sztuki mówienia wiersza, to często widzę ten niedostatek u młodych aktorów. I w ogóle ludzi młodych.

Rozmawiał

ANDRZEJ PIĄTEK